

DZIEWCZYNA NA HUŚTAWCE

Dla Szaflarskiej zabawa zaczęła się w dziewiątej dekadzie życia.
Uwielbiała spotkania towarzyskie, pierwsza wychodziła na parkiet.
Miała aplauz widzów i przychylność krytyki.
Wiedziała, że to, co robi, ma sens.

KATARZYNA KUBISIOWSKA

ZACZAROWAŁA STAROŚĆ, POKAZAŁA, ŻE nie jest ona zwierciadłem dla metryki, lecz dla stanu umysłu. Nigdy się jej nie poddała, toczyła ze starością regularną wojnę. Im bardziej jej ciało odmawiało posłuszeństwa, tym bardziej się mobilizowała.

Jako 91-latka odebrała nagrodę za główną rolę kobiecą na Festiwalu Filmowym w Gdyni. Jako 95-latka została zatrudniona na etat w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Jako 102-latka szykowała się do kolejnej premiery. Zmarła rok temu, 19 lutego.

Ja nie płaczę

Wszystko zaczęło się od „Zakazanych piosenek”. O mały włos, a by w nich nie zagrała. Andrzej Pronaszko, dyrektor artystyczny Starego Teatru w Krakowie, gdzie była zatrudniona w sezonie 1945/46, nie chciał wypuścić jej na próbne zdjęcia do Łodzi. O pomyslnym finale przesądzi gest Krystyny Severin-Zelwerowicz, reżyserki, żony dyrektora. Powie: „Biorę to na siebie, masz wolne trzy dni. Jedź”.

Z Krakowa do Łodzi Szaflarska dostała się autostopem. Zdjęcia wygrała wspólnie z Jerzym Duszyńskim – kolegą ze studiów – w filmie będącym rodzeństwem. Gdy broniła dyplomu w czerwcu 1939 r. w Państwowym Instytucie Teatralnym pod rządami Aleksandra Zelwerowicza, w najśmielszych marzeniach nie mogli przypuszczać,

że za niespełną dekadę staną się w kraju nad Wisłą ulubieńcami mas. Nie śnili też w największych koszmarach, czego doświadczą przez sześć lat okupacji.

Właśnie z tego okupacyjnego doświadczenia zrodziła się „Zakazane piosenki”. Najpierw Ludwik Starski, scenarzysta, zaproponuje Leonardowi Buczkowskiemu, reżyserowi, półgodzinny dokument o piosence, która podtrzymywała na duchu warszawiaków. Mieli w nim wystąpić muzycy podwórkowi i śpiewacy uliczni, zwerbowani drogą ogłoszeń prasowych. Odzew jest nadspodziewanie duży, a zebrany materiał tak obfity, że zapada decyzja, by uzupełnić narrację o wątki fabularne. W efekcie oś dramaturgiczna „Piosenek” rozwija się wokół postaci Romana Tokarskiego (Duszyński), który opowiada swoje wojenne przeżycia młodemu żołnierzowi – polskiemu repatriantowi z Anglii. Tokarski z siostrą (Szaflarska) i kolegami – członkami organizacji podziemnej – przewozili broń i nielegalne wydawnictwa, brali udział w akcjach dywersyjnych i w powstaniu warszawskim.

W „Zakazanych piosenkach” cała ekipa jest przedwojenna. „Ludzie o ogromnej kulturze” – wspominała ich po latach. Gdy w maju 1946 r. Szaflarska po raz pierwszy pojawia się na planie, wstają wszyscy z miejsc – aktor jest kimś ważnym. Słyszy: „zapal Danutę” lub „zapal Duszka”. Cho-

dzi o to, że elektrycy nazwali reflektory na cześć Szaflarskiej i Duszyńskiego. Z planu „Piosenek” Szaflarskiej zapadnie w pamięć jeszcze smak jajecznicy ze skwarkami, którą, w czasach ogromnego niedostatku, poczęstują ją producenci.

Gra we własnych ubraniach; ekipa nie ma skąd zdobyć kostiumów. Na głowę zakłada charakterystyczną czapeczkę z antenką – wkrótce młode kobiety będą się na nią stylizować. W ogóle widzowie pokochają ją za tę rolę. Szczególnie za scenę przez krytykę uznaną, nie bez powodu, za martyrologiczny wodewil. Ale jakże chwytającą ze serce: bohaterka dowiedziawszy się o śmierci narzeczonego, ze łzami w oczach zapewnia: „Ja nie płaczę, ja śpiewam”. I łamiącym się głosem śpiewa: „Tę piosenkę, tę jedyną, śpiewam dla ciebie, dziewczyno”.

Wie, o czym śpiewa. W kampanii wrześniowej, w krwawych walkach pod Tomaszowem Lubelskim ginie Jerzy, 20-letni brat Danuty. Zna też dławiące uczucie narastającego strachu. W trakcie powstania warszawskiego (jest gońcem) pocisków się nie boi, tylko „krów” rozrywających na strzępy. Przede wszystkim boi się o Marysię, roczną córkę, z którą – ukrytą pod ubraniem – musi poruszać się po ulicach →

Danuta Szaflarska, zdjęcie niedatowane



→ w ten sposób, by „gołębiarz” nie zastrzelił ich obu.

I jeszcze rozumie, co to znaczy, że duch w narodzie nie ginie. Kiedy wędruje w sierpniu 1944 r. przez Wolę, wśród ulic przypominających wąwozy, chusteczką zasłaniając nos od smrodu rozkładających się ciał, spotyka kobietę, która na pustyni gruzów, bez wody, prądu i gazu, smaży placki na zaimprovizowanej kuchence. Wtedy Szaflarska powie: „Warszawa nie może zginąć”.

15 milionów

Nie było pewne, czy „Zakazane piosenki” będą pierwszym polskim filmem nakręconym po wyzwoleniu. Bo na realizację jednocześnie czekają „Robinson warszawski” Andrzejewskiego i Miłosza oraz „Dwie godziny” Szelburg-Zarembiny i Szancera. Liczne uwagi do kształtu i politycznej wymowy obu tekstów powodują jednak, że prace nad nimi są permanentnie wstrzymywane. Podobnie się dzieje z „Piosenkami”, lecz to one pierwsze przechodzą przez sito cenzury i otwierają nowy powojenny rozdział naszego kina.

8 stycznia 1947 r. odbywa się uroczysta premiera w odbudowanym na tę okoliczność kinie Palladium. „Express Wieczorny” jeszcze tego samego dnia napisze: „Wszystkie kina warszawskie przeżyły wczoraj nie notowaną dotąd inwazję widzów, którzy już od godz. 10 rano zaczęli napływać do kas w nieprawdopodobnej ilości. Chwilami zdawało się, że cała Warszawa chce zobaczyć »Zakazane piosenki« wyświetlane jednocześnie w 4 kinach od pierwszego dnia. Przed kinami doszło do szeregu skandalicznych awantur, przechodzących nawet w bójki. Na szczęście komenda milicji zorientowała się bardzo szybko w sytuacji i wysłała do wszystkich kin silne ekipy wzmocnione członkami ORMO”.

Na premierze Szaflarska siedzi w ukwieconej łoży. I wstydzi się – po raz pierwszy ogląda siebie na ekranie. Buczkowski nie pozwalał jej wcześniej oglądać nakręconych materiałów. A ona w niektórych scenach „robi miny”, gra jak w teatrze. To będzie pierwsza lekcja, której udzieli jej kino: przed kamerą emocje da się wyrazić minimalnymi środkami, choćby powściągliwym spojrzeniem. O tym też samokrytycznie mówi w wywiadzie, którego udzieliła „Filmowi”, w numerze z jej portretem na okładce.

Nowy dwutygodnik, gęsto ilustrowany fotosami, publikuje relacje z planu. Oficjalnie podkpiwa z kultu gwiazd na burzującym Zachodzie, ale jednocześnie go



Babcia Wanda z wnuczką Marysią na kolanach, a mama – Danuta – czyta wiersz Tuwima „Murzynek Bambo”. 4 maja 1944 r.

naśladuje. W 1949 r. dziennikarz pisma, by przeprowadzić kolejny wywiad z Szaflarską, odwiedza „apartamenty gwiazdy” – jeden skromnie urządzone pokój. Pyta o rozkład dnia aktorki. Szaflarska odpowiada: „Rano próba w teatrze, później praca nad dubbingiem w studiu filmowym, wieczorem przedstawienie, które kończy się zwykle po jedenastej. Rozkład zmienia się trochę, gdy nakręcam film, wtedy wstaję o szóstej i nie wychodzę z atelier przez cały dzień”.

Sukces wśród publiczności jednak nie wystarcza. Komunistyczna władza oczekuje klarownej wymowy ideologicznej. Adam Ważyk na łamach „Kuźnicy” wytyka filmowi naiwność, niezrozumienie praw historii, AK-owski wydźwięk, a tym samym znamienne przeoczenie, skąd i którędy przyszła „wolność”. Bezpretensjonalna opowieść, która pozwalała ludziom odreagować koszmar okupacji, schodzi z ekranów i przeszło rok czeka na powtórny premierę z dokrętkami poprawiającymi kręgosłup obrazu. Jan Józef Szczepański, sam żołnierz Armii Krajowej, na łamach „Tygodnika Powszechnego” w październiku 1948 r. chwali nową wersję „Piosenek” za akcję, która zyskała na ciągłości, lecz gani za sceny leśne: „Szwankuje w nich światło, a wysadzenie w nich pociągu ma posmak tandetnej imitacji. Z wielkim też żalem przekonałem się, że realizatorzy nie wyrzekli się cikliwego efektu organkowego requiem nad mogiłą”.

Ale widzowie po drugiej premierze też nie dopatrują się w filmie niczego niestosownego. „Zakazane piosenki” obejrzy ponad 15 mln widzów, co daje im dzisiaj piąte miejsce w Polsce (na pierwszym plasują się „Krzyżacy” z ponad 32-milionową widownią).

Sama Szaflarska za udział w „Piosenkach” dostanie marny grosz. Producent powie: „Jak pani chwyci, będzie pani dyktować warunki”.

Kreacje i epizody

Chwyci. „Skarb” (1948), kolejny film Buczkowskiego, przynosi jej jeszcze większą popularność. Plus godziwy zarobek – milion złotych. Kupuje meble do domu, a matce i córce – ubrania.

Producenci idą za ciosem – chcą ją w obsadzie „Ostatniego etapu” Wandy Jakubowskiej. Podpisuje umowę na pierwszy scenariusz, lecz cenzura go nie puszcza. Umowa się kończy, a scenariusz przybiera nowy kształt. Szaflarska nie chce grać komunistki. Producenci kuszą: proponują 25 tys. zł dziennie (dla porównania: najwyższa pensja w Starym Teatrze wynosi wówczas miesięcznie 6 tys.). Gdy i to nie działa, próbują ją szantażować: „Czy pani już więcej nie chce grać w filmie?”.

Jakubowska idzie do ministerstwa kultury, by poskarżyć, że Szaflarska to wróg komunizmu. W odpowiedzi słyszy: „Nie szkodzi”.

A jednak szkodzi – wkrótce nastąpi cisza. Długa, bardzo długa, ponad półwiecz-



JAN EKIER / ARCHIWUM RODZINNE

Nad morzem, zdjęcie sprzed wojny.

na. Szaflarska wcieli się jeszcze w Weronikę w znakomitych „Dwóch godzinach”, które cenzura skaże na 11 lat „więzienia”. To pierwszy PRL-owski „półkownik”.

Ze swoim *emploi* nie nadaje się do produkcyjniaków – za szlachetna jest na grubo ciosany socrealizm. Zagra m.in. hrabinę w „Warszawskiej premierze”, muzycznym filmie o drodze do wystawienia „Hal-ki” Moniuszki, eksponującym, ma się rozumieć, wątek klasowy. W następnych latach pojawia się u Różewicza, Kutza, Konwickiego, Wajdy, Morgensterna. Świetne kreacje, lecz epizodyczne.

Cały czas pracuje w Teatrze Współczesnym, głównie z Erwinem Axerem. Zbiera świetne recenzje. Dalej jest w zespole Teatru Narodowego. W 1971 r. gra Podstolinę w dobrze przyjętej „Zemście” Gustawa Holoubka w Teatrze Dramatycznym, gdzie jest na etacie. Ma 56 lat i przechodzi kryzys. W dzienniku zapisuje: „Trzeba czekać, jak zwykle czekać, z uporem nosić głowę do góry, uśmiech na twarzy. Nie dać się zgnębić nawet trzecim statystowaniem w tym sezonie. Nie poddać się wewnętrznie”. Mięwa chwile głębokiego zwątpienia: „Nie czytam, nie piszę już od dawna, nie mogę. Moją rolę widzę już niestety we właściwych rozmiarach – mała rólka pokojówki”.

Na huśtawce

Tak było aż do 1991 r. Wtedy zgłosiła się do niej debutantka – Dorota Kędzierzawska. Najpierw proponuje rolę Wiedźmy

w filmie „Diabły, diabły”, potem Jędzy w „Nic”. Złapią kontakt, polubią się, z czasem zaprzyjaźnią. Kędzierzawska obiecuje Szaflarskiej, że napisze specjalnie dla niej scenariusz – marzenie każdego aktora. Trochę to pisanie trwało: 16 lat. Szaflarska ponagla: „Dorotko, pospiesz się, bo ci kipnę”.

Czekanie opłacało się pod każdym względem. Powstaje „Pora umierać” (2007), filmowa opowieść o 90-latce, już nie o wiedźmie i jędzy, lecz o Anieli. Pani walczącej o zachowanie domu, który za jej plecami usiłuje sprzedać syn. W świecie Anieli rzadko pije się herbatę, bo nie ma jej kto podać, więc „wystarczyć musi nalewka”. Nie rozmawia się z bliskimi, tylko z psem. Krzepi wyłącznie tym, co minione – drewnianą willą, nakręcanym zegarem, zabytkowym telefonem, zawieszoną w ogrodzie huśtawką, która pamięta dzieciństwa paru pokoleń.

Huśtawka stała się zarzewiem konfliktu. Kędzierzawska w scenariuszu napisze, że Aniela huśta się na stojąco. Na planie huśtawka wisi na siedmiometrowych linach. Operatorem jest Artur Reinhart.

– Ponieważ z huśtawki spadł chłopiec grający Dostojewskiego, ogrodziliśmy ją linkami, by dzieci tam nie wchodziły – wspomina Kędzierzawska. – W pewnym momencie kręcimy zupełnie inne ujęcie z Dostojewskim i słyszę Artura: „Stop, popatrz!”. Odwracam głowę i widzę 91-letnią Danutkę huśtającą się na stojąco. Zamarłam, mam świadomość, że Danutka jest

jak gołąbek, kości ma kruchuteńkie... Gdyby stamtąd spadła, to miazga. Natychmiast pobieglismy... Ale Danutka nie chce zejść. Proszę, błagam... Odpowiada: „Jest napisane w scenariuszu, że Aniela huśta się na stojąco, muszę poćwiczyć. Zobacz, Dorotko, specjalnie założyłam buty na płaskim obcasie”.

– W końcu Artur musiał poprosić chłopaków z ekipy, by Danutkę z huśtawki zdjęli. Nie on sam – by Danutka nie miała do niego żalu – tylko jego współpracownicy. Ale i tak Danutka obraziła się na Artura, nie odzywała się do niego przez tydzień – śmieje się reżyserka.

W jednym z wywiadów Szaflarska skomentowała to zdarzenie: „Na planie strasznie mnie pilnowali, żebym się do huśtawki nie zbliżała. (...) Od razu przypomniałam sobie, jak na planie »Skarbu« kierownik produkcji mówił: »Nie wolno się pani kąpać, nie wolno pływać, ale jak się film skończy, to się pani może nawet zabić«. Widząc, że tak Dorota z Arturem drżą, myślałam: »Aha, boicie się, że spadnę?« (...) Oni myśleli o moich latach, a nie o mnie. Nie zawsze lata mają coś wspólnego z człowiekiem”.

W jej przypadku rzeczywiście nie mają. Ścisłej rzecz ujmując: ona się im nie daje zawładnąć, wykonuje w tym kierunku wysiłek. Fizyczny (dzień w dzień poranna gimnastyka) i psychiczny (niepoddawanie się czarnym myślom). Plus czytanie i rozległe kontakty z młodymi. Dzięki wytrenowanej pamięci ma zawsze bezbłędnie opamiętany tekst. W „Pora umierać” sprawa jest o tyle utrudniona, że bohaterka prowadzi monologi wewnętrzne. W praktyce oznacza to uczenie się dwóch stron dziennika. A to czas, kiedy poważnie szwankuje jej wzrok, wspomaga się więc lupą.

Przez 28 dni zdjęć do „Pora umierać” kręconych w Otwocku gra jednocześnie wieczorami sześć spektakli. Po 12 godzinach na planie wsiada w auto i kierowca wiezie ją do Warszawy. Teatr jest rzeczą świętą – wychodzisz na scenę, bez względu, jak się czujesz i co się dzieje w twoim życiu. To też jej wpoi Zelwerowicz.

Stara baba

Dorota Kędzierzawska: – Na planie filmu była obecna pani doktor. Ale to ja udawałam, że mam kłopoty z sercem, by Danutka nie poirytować faktem, że lekarz jest tu specjalnie dla niej. Danutka czasami szła do pani doktor, by sprawdzić sobie ciśnienie. Ale robiła to wyłącznie dla żartów. Gdyby Danutka wiedziała, że pani doktor jest tutaj właśnie dla niej, kazałaby ją tego samego dnia odesłać.

→ Zdarzyło się jednak, że Danutka na planie pochorowała się – od kogoś w teatrze zaraziła się grypą. Gorączka, katar, ból głowy. Nie byłam jednak w stanie z planu odwieźć ją do hotelu. Skończyło się na tym, że jeden dzień została w łóżku, ale tylko dlatego, że użyliśmy z Arturem fortelu. Powiedzieliśmy, że w ten akurat dzień gramy sceny bez jej udziału.

Najbardziej była zazdrosna o psa, o to, że ukradnie jej film. Wiadomo, aktor nie ma szans wygrać ze zwierzęciem na planie. Nie ukradł, ale trzeba uczciwie powiedzieć: był świetny. Zanim jednak na planie pojawił się ten właściwy, masę kłopotów przysporzyła Aferka. Gdy reżyser mówiła: „cisza”, Aferka wpadała w dygot. I dostawała kręcka. Kompletnie nie nadawała się do aktorstwa, zresztą z Szaflarską nieszczerze przypadły sobie do gustu.

Na gwałt trzeba było szukać zastępstwa. Kędzierzawska ogłasza *casting*, na którym pojawia się siedmiu potencjalnych szczeniaków aktorów. Ekipa robi krąg, w nim przechadzają się psy, demonstrując swoje umiejętności. Jeden z nich, po wzorcowo wykonanym okrążeniu, położy się na plecach pod nogami reżyserki i uwodzicielsko zamerda ogonem. Instynkt mu podpowiada, kto w tym towarzystwie podejmuje wiążące decyzje. Nazywa się Tokaj – psi mężczyzna, który w „Pora umierać” zagra kobietę.

Dorota Kędzierzawska: – Profesjonalista: kochał kamerę. Robił się smutny, gdy schodził z planu. Danutka i treserka Kasia były jedynymi z ekipy, które z Tokajem mogły się bawić. Kiedyś Danutka mówi: „Coś mi tu pachnie świetną szynką”. Mówię: „Danutko, to jest szynka dla Tokaja”. Danutka: „Ja takiej dobrej to nie miałam na śniadanie”. Ja: „Danutko, ta szynka nie jest taka dobra, tylko mocno pachnie”.

– Skończyło się jednak na tym, że kierowca wsiadł w auto i jechał do Warszawy po szynkę do sklepu, którego adres wskazała treserka Kasia. Okazało się, że rzeczywiście nie jest ona smaczna – dopowiada reżyserka.

Szaflarska bała się, że nikt do kina nie przyjdzie na film ze „starą babą”. Bali się też tego producenci – Telewizja Polska dołączyła się do finansowania „Pora umierać” dopiero po ukończeniu zdjęć. Bała się sama Kędzierzawska – początkowo nie miała śmiałości powiedzieć Szaflarskiej, jaki jest pełny tytuł. Długo używała jednego tylko słowa: „Pora”.

Rób, jak chcesz

Pierwszy dzień na planie jest trudny dla całej ekipy. Szaflarską zżera trema. Bo je-

DANUTA SZAFLARSKA:

Najtrudniejsze
dla kobiety jest,
jak kończy trzydzieści lat,
bo wtedy wie,
że opuszcza młodość.
Tak stało się ze mną.
A potem to już była
tylko zabawa!

śli w poprzednich filmach Kędzierzawskiej gra epizody, to w „Pora umierać” jest główną bohaterką; cała odpowiedzialność spada na jej aktorskie braki. Podobnie jak Buczkowski w „Zakazanych piosenkach”, Kędzierzawska postanawia nie pokazywać jej nagranych materiałów. Szaflarska przyjmuje to z wyraźną ulgą.

Kędzierzawska: – Danutka próbowała nas na różne sposoby przechytrzyć. Umówiłam się z charakterizatorką, że ogarnie jej wyłącznie włosy, ale nie będzie robić makijażu. I co ja widzę w pierwszym dniu: pomalowane usta Danutki. Drugi dzień – to samo. Jak petarda wpadam do charakteryzatorni i krzyczę na dziewczynę. A ona: „Przysięgam, nie maluję pani Danucie ust”. Następnego dnia Artur ukradkiem obserwuje drogę Danutki na plan z kampera, w którym mieściła się charakteryzatornia. Do pokonania było sto metrów. Ale po drodze mijało się krzaki, to tam Danutka robiła błyskawiczny makijaż. Wybrnęliśmy z tego w ten sposób, że gdy na planie do Danutki podchodziła charakteryzatorka, by ją przypudrować, dyskretnie ścierała jej szminkę.

– A potem było... okropnie. Specjalnie dla Danutki pierwszy pokaz „Pora umierać” zrobiliśmy u nas w domu. Błędem było to, że zamiast pokazać go na monitorze komputera, wyświetliliśmy go na dużym ekranie. Po projekcji zapadła kompletna cisza, Danutka nie odezwała się słowem. Nerwowo zagadnęłam: „To może ja podam obiad”. Jemy spięci – śledzik, zupa. Przy drugim daniu Danutka zaczyna robić wyrzuty: „Artur, jak mogłeś? Wszystkie zmarszczki widać!” – wspomina Kędzierzawska.

Zgoda, widać. Ale też widać, że Szaflarska rusza się jak dziewczyna. I że jej oczy błyszczą energią nastolatki. „Pora umierać” pomaga jej tyle oswoić się ze śladami

przemijalności, co machnąć na nie ręką. Puścić w niepamięć. Kiedyś powie: „Najtrudniejsze dla kobiety jest, jak kończy trzydzieści lat, bo wtedy wie, że opuszcza młodość. Tak stało się ze mną. A potem to już była tylko zabawa! 50, 70, 90!”.

W jej przypadku najlepsza zabawa zaczyna się dopiero w dziewiątej dekadzie życia. Dosłownie – uwielbia spotkania towarzyskie, czerwone wino, krewetki, żelki i krówki. Pierwsza wychodzi na parkiet, w dalekich podróżach wydaje się niezmordowana.

Zastrzykiem dobrostanu jest aplauz widzów i przychylna krytyka. I rzecz kluczowa: wie, że to, co robi, ma sens. Przy powstawaniu „Innego świata”, dokumentu Kędzierzawskiej opartego na autobiograficznej opowieści Szaflarskiej, nauczony doświadczeniem Reinhart zapyta ostrożnie, jak chce być filmowana. Usłyszy: „Rób, jak chcesz”.

I jeszcze jeden prezent od losu: Grzegorz Jarzyna, symbol nowoczesnego przełomu w polskim teatrze. Mówi o niej: „aktorka współczesna”, ona: „mój reżyser”. On – rocznik 1968, ona – 1915. W Rozmaitościach angażuje Szaflarską do spektaklu „Uroczystości”. W kwietniu 2010 r. proponuje jej etat. Chwilę wcześniej Szaflarska zagra u niego w „Między nami dobrze jest” według Doroty Masłowskiej.

W sztuce jest Osowiałą Staruszką, najstarszą z trzech kobiet z różnych pokoleń niemających wspólnego języka, mieszkających w jednym pomieszczeniu „wielokondygnacyjnego budynku ludzkiego w Warszawie”. Staruszka żyje przeszłością – dramatem wojny.

„Byłam zaskoczona tym, jak Dorota Masłowska mogła wiernie oddać ten świat, który ja przeżyłam” – powie Szaflarska. Aleksandra Popławska, Mała Metalowa Dziewczynka, jej sceniczna partnerka, wspomina, że na próbach Szaflarska opowiadała o okupacji, ale lekko i z dystansem – w ten sposób, by cierpienie izolować grubą warstwą humoru. Na Popławskiej najmocniejsze wrażenie zrobił jeden powstańczy obraz: kiedy Szaflarska co siedem minut, bo w takich przedziałach czasowych trwa nalot, z córeczką wychodzi z piwnicy, by mała mogła zaczerpnąć powietrza. Szaflarska nie chciała pokazywać słabości. W „Między nami” pojawia się na wózku inwalidzkim. Początkowo się przed nim broni, potem go zaakceptuje. Popławska usiądzie w nim – jest nie do opanowania, mknie z prędkością światła, spada prawie ze sceny. A Szaflarska wykonuje na nim piruety i slalomy.



JACEK DOMIŃSKI / REPORTER

Od lewej: Magdalena Kuta, Danuta Szaflarska i Maria Maj w „Między nami dobrze jest”, reż. Grzegorz Jarzyna. Teatr Rozmaitości, 3 kwietnia 2009 r.

Święty Jerzy

Miała słabość do tego imienia. Należało do ukochanego brata i do ukochanego księdza. Obaj zginęli. Z bratem była w ścisłym kontakcie. W dzieciństwie usłyszeli melodię „śpiewającej żaby”. Spodobał się im ten żart, więc uczynili z tego swój sekretny język. Gdy pisali do siebie listy, to zawsze znajdowali w nich miejsce na nuty tej melodii. Po śmierci brata Danuta od czasu do czasu puszcza mu „w niebo” sygnał żaby.

Z Jerzym Popiełuszką jest inaczej. On po śmierci trzyma nad nią pieczę, nie spuszcza z oka – tak twierdzi Szaflarska. Ale najpierw ją nawróci. Pora ku temu była idealna – beznadzieja początku lat 80., stan wojenny, Szaflarska zostaje wydelegowana przez Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom do obserwowania procesów aresztowanych robotników Ursusa i Huty Warszawa.

Na sali rozpraw usiadł obok niej drobny mężczyzna. Kiedy powiedział, że jest księdzem, pomyślała: katastrofa. Ale kiedy wyciągnął ją na kawę, już było wiadomo, że jest dobrze.

Dalej będzie tylko lepiej. On ją poprosi, by na Mszy za ojczyznę przeczytała wiersz. Ona to robi, choć czytać wierszy nie lubi. Nie przyjdzie mu do głowy, by ją nakłaniać do spowiedzi po 40 latach jej unikania. Ona czyni to z własnej woli. Popiełuszko udzieli ślubu Agnieszce, młodszej

córce Szaflarskiej, i ochrzci jej pierwszego wnuka. Odwiedza ją w domu w Kosarzyskach – jej małej ojczyźnie, miejscu urodzenia. Ostatni raz Popiełuszko jest tam latem 1984 r., ruszy na górską wędrowkę. Z Szaflarską umówi się, że spędzą razem święta. Nie zdążą. Wmieszana w półmilionowy tłum uczestniczy w jego pogrzebie 3 listopada.

Za pierwszym razem Popiełuszko „zainterweniuje” w sprawie Szaflarskiej w roku 1989. Premiera „Zamku w Szwecji” w Teatrze Komedia, aktorka jest jeszcze w domu. W końcu usłyszy uporczywie dzwoniący telefon. Ktoś zapyta, dlaczego nie jest w teatrze i że zaraz przyjedzie po nią samochód. Nie pamięta, jak zamknie drzwi, jak zejdzie po schodach. W garderobie też jest „dziwna”, kawa nie pomoże. Poprosi, by uderzyć w gong – to zawsze ją mobilizuje. I rzeczywiście: wychodzi na scenę. Pierwsza kwestia – poszła, wszyscy oddychają z ulgą. Ale już przy następnej – cisza, suflerkę słychać w ostatnich rzędach. Kurtyna w dół. Na widowni jest doktor Noszczyk ze swoim kolegą anestezjologiem. Pędzą do garderoby i natychmiast zawożą Szaflarską do szpitala. Okazuje się, że ma zatkana tętnicę szyjną. Operacja się udaje, lecz jest kłopot z sercem. Ląduje na kardiologii, potem na OIOM-ie. Rodzina usłyszy, że można się spodziewać „wszystkiego”. Szaflarska krzyczy z bólu powtarzając: „Jerzy, daj lekarstwo” (przypomina sobie, jak

kiedyś była chora, odwiedził ją Popiełuszko, powiedział, że ma dla niej lekarstwo, i wręczył tabliczkę czekolady). W pewnej chwili wchodzi młody lekarz i aplikuje jej swój prywatny lek. Ból ustępuje. Gdy Szaflarska wydobrzeje, spyta, skąd wiedział, że jest potrzebny. Powie, że był na kardiologii u swoich pacjentów. Nagle wstał, zszedł na OIOM – to była siła wyższa. Doktor Misio – tak będzie o nim mówić Szaflarska. Po latach okaże się, że przeszła zawał.

Na odchodnym konsylium lekarskie zaleci „koniec z teatrem”, najwyżej radio i spokojne życie domowe. Szaflarska ma wtedy 74 lata.

Drugi raz Popiełuszko miał „interweniować” w 2002 r. Szaflarska wraca z banku, ma przy sobie sporo gotówki. Na klatce schodowej zostaje napadnięta. Ktoś ją dusi. Nieprzytomna leży około pół godziny. Nagle zaczyna odczuwać szczęście. Zdaje sobie sprawę, że siedzi koło niej Popiełuszko. Nie widzi go, ale wie, że to on. Kiedy Popiełuszko oddała się, Szaflarska myśli: położyłam się do łóżka zdrowa, to dlaczego wszystko mnie boli? Otworzy oczy, zobaczy, co się z nią dzieje. Znajdzie ją w końcu sąsiad. Policja jest zdumiona, że uniknęła śmierci; ma przecież prawie 90 lat.

Kilka razy publicznie zapewnia, że umrze, gdy przestanie grać. Słowa dotrzyma: odejdzie na scenie, no, prawie na scenie. W 2016 r. w Teatrze Żydowskim przygotowuje się do premiery „Sklepu przy głównej ulicy”, opowieści o słowackiej Żydówce za okupacji wywłaszczonej przez sąsiada z rodzinnego sklepiku. Spektakl oparty jest na scenariuszu czechosłowackiego filmu, za który Ida Kamińska, jako pierwsza aktorka z Polski, otrzymała w roku 1967 nominację do Oscara. Szaflarska cieszy się na rolę Lautmanovej, lecz w trakcie prób nieszczęśliwie upadnie. Szpital, kilka miesięcy walki o życie. 19 lutego 2017 r. odejdzie w otoczeniu najbliższych.

11 dni wcześniej obchodzi 102. urodziny.

Gdy miała 100 lat, wyznała, że chciałaby po śmierci zobaczyć to, czego nie udało jej się zobaczyć za życia. I że boi się momentu, w którym zrozumie, że to już.

Żal za życiem będzie ogromny.

©

KATARZYNA KUBISIOWSKA

Korzystałam z wywiadów z Danutą Szaflarską przeprowadzonych na łamach „Gazety Wyborczej” przez Karolinę Sulej i Remigiusza Grzelę, dziennika aktorki opublikowanego przez „Teatr” w 1971 r. oraz rozmowy z Aleksandrą Poptawską, którą dla „Gazety Wyborczej” przeprowadziła Dorota Wyżyńska.